

ZBIERACZ

LITERACJI I POLITYCZNY.

ULAMER HISTORYCZNY.

Zartują z widziadeł i zjawisk nadnaturalnych; tym czasem niektóre mają za sobą tyle dowodów, iż gdybyśmy nie dali im wiary, wypadłoby oraz, rozumując logicznie, odrzucić wszystkie razem świadectwa historyczne. Wywód słowny, sporządzony w przyzwoitej formie i opatrzone podpisami czterech godnych wiary świadków, zaręcza pewność następującego zdarzenia. Dodaję, iż przepowiednia zawarta w tym wywodzie, znana i wspomiana była na długi czas przed wypadkami, które zdaje się, że się za dni naszych spełniły. — Karol XI. ojciec sławnego Karola XII. był jednym z najmędrszych monarchów Szwecyi. Był to człowiek światły, waleczny, mocno przywiązany do luterskiego wyznania, charakteru nieskazitelnego, zimny, stały, wyobraźni pozbawiony zupełnie. Utracił on żonę

swoję Ulrykę Eleonorę. Chociaż surowość jego dla tej pani, mówi, iż przyśpieszyła jej śmierć; szanował ją jednak i zdawał się być mocniej wzruszony jej skonem, aniżeli można było się spodziewać po sercu tak twardeń, jak jego. Od tego czasu stał się jeszcze bardziej pontyrym i milejącym niż pierwój i oddał się pracy z usilnością, dającą poznać konieczną potrzebę oddalenia nieprzyjemnych wyobrażeń. Raz przy końcu jesienno-wieczora, siedział w szlafroku i pantoflach przed wielkim ogniem, rozpalonym w jego gabinecie, w pałacu Sztokholmskim. Był przy nim szambelan, hrabia Brahé, którego zaszczycał swemi łaskami i lekarz Baumgarten, który mówiąc nawiasem, uchodził za ducha mocnego i chciał, aby wzięto o wszystkiem, byle tylko nie o medycynie. Kazał mu przyjść król tego wieczora, dla zasięgnięcia rady, nie wiadomo

w jakiej słabości. Wieczór upływał, a król przeciw swemu zwyczajowi nie dawał im poznać wyrazami: dobra noc, że już był czas odjeścia. Z głową spuszczoną i oczyma wlepionemi wżarzące się głównie, zachowywał głębokie milczenie, znudzony swém towarzystwem; bał się jednak, nie wiedząc dla czego, zostać samotnym. Hrabia Brahé postrzegał, iż obecność jego nie była królowi bardzo przyjemną i kilka-krotnie dawał poznać obawę, czyli Jęgo Królewska Mość nie potrzebuje spoczynku; giest króla zatrzymywał go zawsze na miejscu. Ze swój strony lekarz, mówił o szkodliwości czuwania dla zdrowia, lecz Karol odpowiedział przez zęby: » zostań, jeszcze mi się spać nie chce. « Natenczas zaczęto rozmowę o różnych przedmiotach; lecz wszystkie kończyły się za drugim lub trzecim frazesem. Widoczna, iż król był w czarnym humorze. W podobnej okoliczności, położenie dworaka bardzo jest delikatne. Hrabia Brahé mniemając, że smutek króla pochodził z żalu po stracie żony; patrzył nęjaki czas na portret królowej, zawieszony wgabiniecie, i po-

tém zawołał z głębokiém westchnieniem: » Jak ten portret jest podobny! otoż wyraz twarzy, razem majestatyczny i słodki! « » Co? zawołał z ofuknieniem król, który miał za ubliżenie sobie, gdy kto wymówił przed nim imię królowej; ten portret jest nadto pochlebny królowa była brzydka! « Potém rozgniewany wewnątrznie na swoją surowość, wstał i przeszedł się po pokoju, dla ukrycia wzruszenia, które nim miotalo. Zatrzymał się przed oknem wychodzącem na dziedzińcie. Noc była ciemna, księżyc nie wschodził. Pałac, w którym mieszkają dziś królowie Szwecyi, nie był wówczas ukończony i Karol XI. który go zaczął, mieszkał w dawnym zamku, położonym na końcu Rittesholm na przeciw jeziora Moeller. Jest to wielki gmach, w kształcie podkowy. Gabinet króla był na krańcu jednego skrzydła, a niemal wprost naprzeciw niego, znajdowała się wielka sala, gdzie zbierały się stany, kiedy korona miała im co do udzielenia. Okna téjsali zdawały się być wówej chwili oświecone mocném światłem, co zadziwiło króla. Z początku rozumiał, że blask wydawała po-

chodnia którego ze służących; lecz cożby robiono w sali, oddawna nie otwieranej? Zresztą światło wydawało za wielki blask, by go można było przyznać pochodni. Przypisanoby go pożarowi; lecz całe nie było widać dymu, szkło nie było bynajmniej potrząskane, niedawał się słyszeć żaden łoskot; owszem wszystko zapowiadało umyślne oświecenie sali. Karol patrzył niejaki czas w te okna nie mówiąc. Tymczasem hrabia Brahé sięgnął ręką do sznurka od dzwonka, chcąc nim przywołać pazia i posłać go, aby rozpoznał przyczynę téj osobliwszej jasności; lecz zatrzymał go król, i rzekł, że chce iść sam do téj sali. Gdy kończył te słowa zbladł i fiziognomya jego malowała pewien rodzaj religijnej bojaźni. Jednakowoż wyszedł śmiało z szambelanem i lekarzem, a każdy z nich miał zapalony stożek. Odźwierny mający klucze, już był spał, gdy Baumgarten obudził go i rozkazał mu imieniem króla, aby natychmiast otworzył drzwi sali stanów. Tak niespodziewany rozkaz zadziwił niezmiernie tego człowieka; ubrał się więc śpiesznie i przyszedł do króla z wiązką klu-

czów. Naprzód otworzył drzwi galeryi, która służyła za przedpokój do sali stanów. Król wszedł; ale jakże się zdziwił, ujrawszy mury okryte zupełnie kirem! » Kto kazał tym sposobem ubrać tę salę? zapytał z gniewem. « — » N. Panie, ile wiem, nikt; odpowiedział zmięszany odźwierny. Ostatnią razą kiedy zamiatałem galeryą mur był okryty lamperkami wlicie dębowe, jak zawsze. . . . Zapewne te obicia nie są od tapiciera W. król meci. « Król idąc szybkim krokiem, przeszedł już dwie trzecie galeryi, hrabia i odźwierny szli tuż za nim; lekarz Baumgarten był nieco w tyle, wahając się między bojaźnią pozostania samotnym, a obawą wystawienia się na skutki jakiego przypadku zjawiającego się tak dziwnym sposobem. » Nie idź dalej N. Panie! zawołał odźwierny. Na moję duszę, tam są jakieś czary wewnątrz. O téj godzinie . . . od czasu śmierci królowej, Waszej łaskawej . . . mówią iż przechodzi się po téj galeryi . . . Niech nas Bóg strzeże! « — » Zatrzymaj się N. Panie, rzekł hrabia, czy nie słyszysz dziwnego szelestu, wychodzącego

z sali stanów? któż wie na jakie niebezpieczeństwo W. Król. Mość możesz się narazić? — » N. Panie! mówił Baumgarten, któremu zadęcie wiatru zgasiło stoczek; pozwól przynajmniej niech przyprowadzę ze dwudziestu drabantów. « — » Wéjdźmy! rzekł mocnym głosem król zatrzymując się przed drzwiami wielkiej sali, a ty odźwierny prędko otwieraj drzwi. « — Uderzył w nie nogą, i łoskot powtarzany echem sklepień, rozległ się po galerii, jak huk wystrzału działowego. Odźwierny tak drżał, iż szukał tylko kluczem po zamku, a nie śmiał go otworzyć. — » Stary żołnierz i drży! « rzekł król wzruszając ramionami. — » Pójdź hrabio, otwórz nam drzwi. « — » N. Panie odpowiedział hrabia cofając się o jeden krok; rozkaż mi W. K. M. isé przeciw wystrzałom duńskich lub niemieckich dział, nie wzdrygając się pójdę; lecz tu chcesz żebym piekło pokonał? « — Król wyrwał klucz z ręki odźwiernego, i rzekł tonem pogardy: » widzę że to sam muszę zrobić! « — Nim orszak jego zdążył mu tego nie dozwolić, już otworzył grubę dębowe drzwi i wszedł do sali wyma-

wiając wyrazy: » przy pomocy Boga! « Trzej jego towarzysze zdjęci ciekawością większą niż bojaźń, a może i wstydząc się opuścić swego króla, weszli za nim. Wielką salę oświetało mnóstwo pochodni. Czarne obicie zajęło miejsce dawniejszych draperyi. Wzdłuż murów zdawało się widzieć porządkiem jak zwyczajnie chorągwie niemieckie, duńskie i wszystkie, chlubne trofea wojowników Gustawa Adolfa. Pośród nich postrzeżono sztandary szwedzkie okryte po-grzebową krepą. Liczne zgromadzenie zasiadało ławki. Cztery stany królestwa siedziały, każdy na swoim miejscu. Wszyscy ubrani byli czarno; w całym stanie żaden ze czterech świadków téj nadzwyczajnej sceny nie mógł znaleźć ani jednej znanéj sobie osoby. Na wspinałym tronie, z którego królowie mieli zwyczaj przemawiać do zgromadzenia, ujrzeli postać ludzką przybraną w oznaki dostojności królewskiej. Po prawej ręce siedziało dziecko z koroną na głowie i berłem w ręku. Po lewej starzec, a raczej drugie widmo, opierało się o tron okryty płaszczem, jakiego używali dawni admini-

stratorowie Szwęcyi przed panowaniem Wazy. Naprzeciw tronu, przy stole napelunionym foliałami i pargaminami; siedziało wiele poważnych osób w czarnych długich sukniach. Osoby te zdawały się być sędziami; pomiędzy tronem a salą stał pień okryty czarną krepą, przy nim leżał topór. Żadna osoba z tego nadludzkiego zgromadzenia nie postrzegła obecności Karola i jego trzech towarzyszków. Za wnijsieniem do sali słyszeli z początku tylko zmieszany szmér, tak, iż ucho nie mogło rozróżnić oddzielnie żadnego wyrazu. Potém najstarszy wiekiem z pomiędzy sędziów w czarnym ubiorze, ten który zdawał się sprawować urząd prezydującego; wstał i uderzył trzy razy ręką wleżący przed nim otwarty foliał. Natychmiast nastąpiło głębokie milczenie. Kilku młodzieńców smiałego wężrzenia, w bogatych sukniach, z rękoma w tył związanemi, weszło do sali drzwiami przeciwnymi tym, które Karol XI. otworzył. Postępowali z głową wyniesioną, poglądając śmiało. Za nimi szedł dojrzały człowiek okryty skórą i trzymał w ręku końce powrozów, którzymi

były związane ich ręce. Ten, co wszedł pierwszy i zdawał się być najważniejszym więźniem, zatrzymał się na środku sali przed pieńkiem, na który poglądał z dumną wzdargą. W tej chwili cień zasiadający na tronie zdawał się cierpieć wstrząśnienia konwulsyjne. Młodzieniec uklęknął i przyłożył do pieńka głowę; w tym topór błysnął w powietrzu i spadł natychmiast z łoskotem. Strumień krwi trysnął do połowy sali, głowa zaś ściętego winowajcy poruszyła się kilkakrotnie na skrważonej podłodze, przytoczyła się do nóg Karola i spryskała je krwią. Do tego czasu zadziwienie zrobiło go niemym; lecz ten okropny widok rozwiązał Karolowi usta. Postąpił kilka kroków ku tronowi i obracając się do stareca okrytego płaszczem administratora, rzekł śmiało: *Jeżeli przychodzisz od Boga, mów; jeżeli od kogo innego, zostaw nas w pokoju.* — Widmo odpowiedziało powolnym i uroczyszym tonem: *Karolu królul ta krew nie płynię za twęgorządę...* (tu głos stał się mniej wyraźnym); *lecz dopięro po pięciu innych panowaniach Nieszczęście, nieszczęście,*

nieszczęście krwi Wąsa! « — Na ten czas liczne osoby tego zadziwiającego zgromadzenia, zaczęły stawać się coraz mniej wyraźne; następnie zdawały się cieniami tylko, nareszcie znikły zupełnie; fantastyczne pochodnie zgasły, a te, które Karol i jego towarzysze trzymali w rękę, oświecały tylko stare obicia lekko wzruszane wiatrem. Niejaki czas jeszcze dawał się słyszeć melodyjny szmér, który jeden ze świadków porównał z szelestem wiatru po liściach, a inny do dźwięku stron arfy, w chwili nastrajania instrumentu. Wszyscy zgadzali się, że całe widzenie trwało około dziesięciu minut. Czarne draperye, ucięta głowa, potoki krwi zalévające podłogę, wszystko zniknęło razem z widmami. Na pantoflu tylko Karola została czerwona plama, mogąca w każdym razie przypomnieć mu sceny téj nocy, gdyby te nie były głęboko utkwily w jego pamięci. Król wróciwszy do gabinetu, kazał wszystko opisać co widział i sporządzony opis podpisał wraz ze swymi towarzyszami. Mimo zachowywanych wszelkich środków ostrożności w ukryciu tego pisma przed publicznością, jednak wkrótce dowie-

dziano się o niém, a nawet jeszcze za życia Karola XI. Istnieje ono dotąd i nikt jeszcze nie ogłosił wątpień o jego autentyczności. Koniec tego pisma zasługuje na uwagę. » Jeżeli to, co opowiadam, mówi król, nie jest ścisłą prawdą; tedy odrzucam wszelką nadzieję lepszego życia, na którą mogłem zasłużyć niektórymi dobrými uczynkami, a nadewszystko gorliwie pracując nad szczęściem mego ludu i wspieraniem religii mych przodków. « — Teraz jeżeli przypomnimy sobie śmierć Gustawa III. i sąd na Ankarstroema jego zabójcę, znajdziemy wiele podobieństwa między tym wypadkiem, a owém szczególniejszém zjawiskiem.

WYNAGRODZENIE POETÓW.

Miasto Paryż każe robić spamiętały podarunek dla każdego autora kantaty, która w tém mieście na ratusznej sali była śpiewaną, mianowicie dla pp. Scribe i Auber. Dwa serwisy srebrne w ogniu złocone, z wszelkim rozlicznym dodatkiem do zbytku należącym, zamknięte w bogato ozdobionych skrzyneczkach z drogiego drzewa, oddane będą ariyście i poccie.
